

Polski Sybir

Syberia to dla Polaków miejsce dalekie, a jednocześnie bliskie. W wielu polskich domach słowo Sybir należy do tych, które wymawia się ze strachem wyływającym z doświadczeń pokoleń. Od ponad trzech stuleci Polacy trafiali tam najczęściej wbrew swojej woli, a kraina ta, ze względu na swoją wielkość i skrajnie trudne warunki przyrodnicze, była dla nich wielkim więzieniem. Bywali i tacy, którym udawało się zamienić to więzienie w kraj wolności, jak zesłanemu w XVII wieku Niceforowi Czernichowskiemu, który założył nad Amurem własne państwo i korespondował po polsku z cesarzem Chin. Z Kamczatki udało się uciec Maurycemu Beniowskiemu, a Rufin Piotrowski zbiegł spod Omska w 1846 roku pieszo. Nie udało się to uczestnikom powstania zabajkalskiego, którzy w 1866 roku, próbowali przedrzeć się z bronią w rękę do Chin. Wielu Polaków poświęciło się badaniom Syberii, jak na przykład Benedykt Dybowski. Prawie wszyscy wiedzą o syberyjskim epizodzie z życia Józefa Piłsudskiego. W czasie wojny domowej na Syberii walczyła w składzie Armii Kołczaka 5 Dywizja Syberyjska gen. Waleriana Czумы. W wieku siedemnastym na Syberię trafiły setki Polaków, w osiemnastym tysiące, w dziewiętnastym dziesiątki tysięcy, wiek dwudziesty przyniósł największą tragedię – według maksymalnych szacunków na tej mroźnej i niegościnniej ziemi znalazło się półtora miliona naszych rodaków. Syberię należy określić nieco umownie, jako teren zsyłek w azjatyckiej części imperium sowieckiego, bo obejmowała ona również kazachskie stepy. Tam właśnie trafiła pierwsza wielka fala Polaków represjonowanych przez władze komunistyczne, a mianowicie mieszkańcy sowieckiej Białorusi i Ukrainy wywiezieni w 1937 roku.

Zdradziecki napad Niemców na Polskę 1, a Sowietów 17 września 1939 roku, otworzył okres cierpień narodu polskiego, który groził mu wręcz biologiczną likwidacją. Suwalszczyzna – rozumiana jako dzisiejsze powiaty augustowski (wraz z częścią wcieloną po wojnie do ZSRS), suwalski i sejneński – znalazła się pod okupacją sowiecką. W północnej części regionu trwała ona około trzech tygodni, po tym czasie bowiem, w myśl Traktatu o granicach i przyjaźni między III Rzeszą Niemiecką a Związkiem Socjalistycznych Republik Sowietkich, linia demarkacyjna została przesunięta na południe od wsi Kalety (przedwojenna granica polsko-litewska) przez Puszcze Augustowską na północ od Augustowa, częściowo wzdłuż rzeki Szczeberki, do okolic wsi Chomontowo (przedwojenna granica polsko-niemiecka). Suwałki i Sejny objęli w posiadanie Niemcy, a w Augustowie pozostali Sowieci. Obie okupacje były nadzwyczaj brutalne, a ich wspólnym celem była likwidacja polskiej warstwy przywódczej. Niemcy chcieli uczynić z Polaków podludzi, służących niemieckim panom untermenschów umiejących liczyć do stu i podpisać się. Sowieci dążyli do tego, aby „roztopić” Polaków w zglajszachtowanej masie ludzi sowieckich – obywateli państwa proletariatu. Środki do tego celu były częściowo takie same u obu okupantów, a częściowo różne. Dla Sowietów jednym z podstawowych i sprawdzonych już na innych nacjach, były masowe wywózki na Syberię. Oprócz tego obaj okupanci zapełniali Polakami więzienia i obozy koncentracyjne, zwane na Wschodzie gułagami. Te sowieckie często znajdowały się za kołem podbiegunowym zarówno w europejskiej, jak i azjatyckiej części ZSRS.

Cztery główne wywózki z ziem zajętych przez Związek Sowiecki miały miejsce w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 roku oraz w czerwcu 1941. Ich przebieg był podobny. Do rodzin wytypowanych do wywózki przybywało NKWD, dawało czas na spakowanie się, po czym odwoziło zesłańców na stację kolejową, gdzie byli ładowani do pociągów towarowych, po ok. sześćdziesięciu

osób w wagonie. Moja babcia wspominała, jak pobiegła z siostrą zanieść wywożonym sąsiadom chleb. Kiedy próbowały zbliżyć się do wagonów, bojec odepchnął je kolbą karabinu i powiedział po rosyjsku: *Trzymajcie chleb dla siebie, na was też przyjdzie czas.*

Rozpocząła się podróż, która trwała najczęściej wiele tygodni. W drodze umierało około siedmiu procent przewożonych. Stłoczeni nad miarę, pozbawieni wody i karmieni zepsutym jedzeniem, zapadali na dyzenterię i inne choroby. Ciała zmarłych konwojenci wyrzucali na postojach.

Aby oddać uczucia wywożonych rodaków przytoczmy fragment pieśni, który zachował się w kilku relacjach składanych przez zesańców władzom polskim po opuszczeniu Związku Sowieckiego wraz z Armią Andersa.

Głos wygnańców Polaków

Ojczyzno nasza, ziemio ukochana –
w 1939 r. cała krwią zalana.
Niedość, że Polskę na pół rozebrali
Ale jeszcze Polaków na Sybir wygnali.
10 lutego będziemy pamiętali,
gdy sowieci przyśli, tośmy jeszcze spali.
I nasze dzieci na sanie wsadzili
Następnie do głównej stacji nas pozwozili.
O straszna chwila i straszna godzina
Rodzonych bólów swoich zapomina.
Ale nam owe nie zapomnieć chwile,
gdy nas w ciemne wagony jak w trumnę wsadzili.
[...]
4 marca syknęła maszyna sowiecka.
I znów inny transport z nami się zaczyna.
Jedziemy autem, potem saniami,
przez śnieżną tajgę rzekami, lasami.
Och, smutna była nasza karawana,
kapiatok dawali w dzień z samego rana,
dzieci zmarznięte z sani wypadali,
a na noc w mogiłach zmarłe zostawali.
O Polsko nasza! Ziemi Święta!
Gdzie Twoje syny, gdzie Twoje Orłęta!¹
[...]

Kolejne nieszczęścia czekały ich na miejscu. Głód, fatalne warunki mieszkaniowe (często sami musieli sobie budować baraki podczas ostrej zimy), praca ponad siły dziesiątkowały zesańców. Jedną ze znanych mi zesańek, Wincentyna Arlukiewicz – żona zamordowanego w Kuropatach leśnika, odmroziła sobie piersi, nosząc z pola zimą wygrzebane pod śniegiem kolby kukurydzy,

¹ *Głos wygnańców Polaków*, [w:] *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem Polski. Polacy, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy*, red. G. Hryciuk, W. Sienkiewicz, Warszawa 2008, s. 47.

które miały zaspokoić głód jej potomstwa. Szczególnie tragiczny był los dzieci, których rodzice zmarli na katordze. Oddawane do przytułków i domów dziecka, musiały znosić szykany i bicie zarówno personelu, jak i innych dzieci. Szczególną nienawiść budziła w Sowietach religijność Polaków i ich wiara w Boga, czyli to, co dawało naszym rodakom oparcie i pozwalało im zachować nadzieję.

Paradoksalnie przeżyło więcej osób wywiezionych zimą niż latem. Wynikało to z tego, że mieli oni ze sobą zimowe ubrania. Umożliwiało to przeżycie surowej północnej zimy, ale także sprzedanie części odzieży, co w silnie spauperyzowanym społeczeństwie sowieckim było rzeczą cenną i pozwalało zdobyć środki na jedzenie czy lekarstwa.

Miejszem, z którego ekspediowano mieszkańców naszego regionu, był przede wszystkim dworzec kolejowy w Augustowie. To tam kierowano rodziny, aby umieszczać je w bydłych wagonach. Podczas pierwszej wywózki w dniach 9–10 lutego 1940 roku podstawiono w tym celu 35 wagonów. Ale wywożono też z pobliskiej Jastrzębnej, Grajewa, Łosośna w pobliżu Grodna, Sokółki, czy Marcinkańców (Litwa). Wywożono całe wsie – jak w przypadku Netty, ale przede wszystkim konkretne kategorie ludzi: osadników wojskowych, pracowników służb leśnych, działaczy polskich organizacji społecznych i polskich urzędników.

Agresja Niemiec na ZSRS zatrzymała wywózki, ale poddała mieszkańców straszliwej machinie terroru niemieckiego. Z kolei rok 1944 zapisał się w pamięci mieszkańców Suwalszczyzny nie jako wyzwolenie, ale kolejna okupacja, nazywana, zwłaszcza na terenach, które dotknęła już ręka NKWD, czasami „za drugiego Sowietą”, w odróżnieniu od „pierwszego Sowietą” z lat 1939–1941. Okres ten charakteryzował się postępującym podporządkowaniem Polski władzy komunistycznej, stopniowo przekazywanej przez władze sowieckie ich polskim kolaborantom. W tym czasie ci, którzy nie wyszli ze Związku Sowieckiego z Andersem (około 120 tys. ludzi), zaczęli wracać do Ojczyzny. W tym samym czasie sowieckie obozy zaczęła zapełniać kolejna fala Polaków wywożonych przez NKWD za przynależność do polskich organizacji niepodległościowych. Wśród nich znalazło się wielu mieszkańców naszego regionu. Można tu wymienić chociażby dr. Alfreda Lityńskiego – twórcę Stacji Hydrobiologicznej w Starym Folwarku, szefa placówki AK w tejże miejscowości, który zmarł w eszelonie pod Smoleńskiem w drodze na Wschód. Ostatni zesłańcy wracali dopiero po 1956 roku.

Jednak nawet w tych, którzy wrócili, Syberia pozostawała na zawsze. Znaczna ich część podczas zsyłki przeżyła wiele chorób, wśród których najczęstsze były awitaminoza, kurza ślepotą, pelagra, u dzieci krzywica, objawy niedobiałczenia, choroby żołądka i jelit, gruźlica, malaria, tyfus brzuszny, zapalenia stawów, odmrożenia twarzy i kończyn. Te schorzenia wpływały na całe ich życie. Do tego dochodziły objawy zespołu pourazowego, astenia, przedwczesne starzenie się. Choroby pogłębiał fakt, że w PRL nie wolno było o zsyłkach mówić. Do roku 1989 swoim doświadczeniem mogli się dzielić tylko w kręgu najbliższych. W wielu do końca życia pozostawał lęk przed kolejną wywózką. Także ich sytuacja materialna w wyniku zesłania często ulegała pogorszeniu.

Dlatego też naszym obowiązkiem jest pamiętanie o tej tragedii i szacunek dla tych, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia ojczyźnej ziemi tylko dlatego, że byli Polakami i patriotami.